



Anna Baranowa  
**Miłość, życie i sztuka  
w okresie zimnej wojny**

**Kroją mi się piękne sprawy.  
Listy Aliny Szapocznikow  
i Ryszarda Stanisławskiego 1948–1971**

red. Agata Jakubowska, Katarzyna  
Szotkowska-Beylin

Wydawnictwo Karakter i Muzeum Sztuki  
Nowoczesnej, Kraków–Warszawa 2012  
(seria „Mówi Muzeum”)



Listy Aliny Szapocznikow (1926–1973) i Ryszarda Stanisławskiego (1921–2000) pochodzą z okresu zimnej wojny, a ich temperatura jest gorąca od emocji. Dobrze się stało, że spadkobiercy autorów, Piotr i Olga Stanisławscy, zgodzili się na publikację tej prywatnej korespondencji, choć rodzi to wiele kontrowersji. Listy od nr 1 do 103 należą do Piotra Stanisławskiego, ich syna; listy od nr 104 do 142 – obecnie przechowywane w Zbiorach Specjalnych Instytutu Sztuki PAN w Warszawie – są własnością Olgi Stanisławskiej (córką Ryszarda z drugiego małżeństwa, z Urszulą Czartoryską).

Czy powinno się publikować korespondencję, która powstała stosunkowo niedawno i naznaczona jest w tak dużym stopniu intymnością? Nie jest to oczywiste. Większość tej korespondencji przypada

na „czas serca” i jest świadectwem wielkiej miłości. Czy dzieci powinny publikować listy miłosne rodziców? Czy oni sami wyraziliby na to zgodę? Tego się nie dowiemy. Gdy zapytano Julię Hartwig, związaną wielką miłością z Ksawerym Pruszyńskim (zginął tragicznie w 1950), czy udostępni ich intymną korespondencję, opowiedziała stanowczo: „Te listy spalę”. A gdy dziennikarz nie dawał za wygraną, mówiąc: „A może ktoś dowiedziałby się z nich czegoś ważnego?”, dodała: „Chyba tylko tego, jak dwoje ludzi może się kochać. To jest ciekawe, ale tę wiedzę najlepiej zdobywać na własny rachunek”<sup>1</sup>.

Otrzymujemy do rąk – starannie wydany – tom prywatnej korespondencji dwóch wyjątkowych indywidualności, z których każda wniosła trwałą wkład do kultury. Dzięki tym listom możemy lepiej

poznać jednego z najbardziej twórczych muzealników i kuratorów w Polsce i jedną z najwybitniejszych rzeźbiarek XX wieku, której znaczenie od dawna było oczywiste w kraju, jednak dopiero teraz – w 40 lat od śmierci – odkrywa ją świat. Seria wystaw zagranicznych – na czele z Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku i Centre Pompidou w Paryżu – daje ku temu nadzieję.

Listy Szapocznikow i Stanisławskiego oszałamiają witalnością. Dzieje się tak przede wszystkim za sprawą temperamentu artystki, która była wyposażona w gen afirmacji życia w każdych warunkach. Większość listów w tym tomie wyszła spod jej pióra. Przechował je troskliwie Ryszard Stanisławski. O ich istnieniu mówił Piotrowi Rypsonowi na krótko przed śmiercią: „[...] pisała do mnie listy – przepiękne, bardzo poetyckie”<sup>2</sup>. Jego listy zachowały się w niewielkim stopniu. Wielka szkoda, gdyż dwugłos tej korespondencji zostaje tym samym zniekształcony. Słowa wspaniałego, zakochanego i troskliwego mężczyzny stanowiłyby tu istotny kontrpunkt do słów kobiety o nieprawdopodobnej wrażliwości i zachłanności na życie. Niestety dochowało się tylko 13 listów Stanisławskiego, a było ich znacznie więcej, bowiem intensywna korespondencja trwała w obie strony, zwłaszcza wtedy, gdy pozostawali parą. Ten kontakt rozwijał się także po rozejściu się Szapocznikow i Stanisławskiego, ale nie znajdziemy informacji o tym, jak doszło do rozstania. W roku 1958 zostają wymienieni po raz pierwszy Roman Cieśliewicz i Urszula Czartoryska jako nowi partnerzy obu korespondentów. W miarę upływu lat oni też stają się współnadawcami

i współadresatami listów, podobnie jak syn Piotr. Korespondencja urywa się w 1971 roku, na niespełna dwa lata przed śmiercią artystki.

Szapocznikow i Stanisławski poznali się w Paryżu 14 lipca 1948 roku w stołówce polskiej na Porte Royale. Ten przypadek „typu słowiańskiego” zaowocował namiętną miłością i zmianą życia obojga. Byli robotnikami, szukali swojego miejsca po wojnie. Szapocznikow przyjechała do Paryża jako stypendystka z Pragi, gdzie studiowała rzeźbę w UMPRUM (Wyższej Szkole Artystyczno-Przemysłowej). Pochodziła z żydowskiej rodziny lekarzy z Pabianic i ocalała z Zagłady. Miała za sobą pobyty w obozach koncentracyjnych; razem z matką zostały wysłane *via* Oświęcim do Bergen Belsen, a potem do Teresina. Stanisławski, pochodzący z Sompolna w Wielkopolsce, przedostał się na Zachód w roku 1946 przez zieloną granicę. Jako uciekinier z Polski był w trudnej sytuacji, jednak zainstalował się w Paryżu, gdzie podjął studia matematyki na Sorbonie, a nocą pracował ciężko w słynnym targowisku Les Halles. Wielkie uczucie decyduje o ich dalszych losach. Oboje odradzają się przez tę miłość po traumie wojennej. Oboje mają już za sobą inne związki. Stanisławski po latach wspomina o wpływie, jaki wywierała na niego Szapocznikow. To dzięki niej zainteresował się historią sztuki. Zapytany przez Piotra Rypsona, czy już wówczas studiował historię sztuki, odpowiedział: „Nie, w dużej mierze właśnie dzięki niej nastąpiła ta moja przemiana. Dzięki niej – to muszę powiedzieć z całą stanowczością, z bezbronnością – właśnie ona miała na mnie ogromny wpływ. Alina była osobą wielkiej

inteligencji, było w niej coś niezwykłego. Przecież ona przeszła obozy koncentracyjne, które jakby nie zostawiły na niej śladu. Zresztą odrzucała to kategorycznie, nie chciała rozmawiać o sprawach obozowych, chciała wyzwolić się z tego doświadczenia<sup>3</sup>. Umiała radzić sobie ze stratami, z porażkami. Była nienasycona w życiu, twórczości i miłości. „Zawsze, zawsze i stale trzeba zaczynać od nowa. Rysiu, trzeba umieć od nowa” – pisała do ukochanego w sierpniu 1948, kiedy odbywała podróż po Łazurowym Wybrzeżu w towarzystwie prof. Stefana Bedřicha – jej praskiego nauczyciela, z którym wcześniej miała romans i który koniecznie chciał ułożyć sobie z nią życie, mimo że był od niej dużo starszy i żonaty. Mężczyźni tracili dla niej głowę. Była piękna, filigranowa, ruchliwa, figlarna, emocjonalna, rozrzutna, a zarazem bardzo racjonalna i zapobiegliwa. Nosila kolorowe sukienki i na nowe buty umiała wydać ostatnie pieniądze. Odbierała świat wszystkimi zmysłami, miała nadmiar uczuciowości (*sensibilité*), często chorowała, a jednocześnie potrafiła trzeźwo kierować życiem swoim i mężczyzną, z którymi była związana. „Rysiek – życie, miłość, praca, działanie to przecież jedno” – pisała ze szpitala 17 października 1949 roku.

Listy Aliny Szapocznikow z pierwszych lat związku z Ryszardem Stanisławskim są wspaniałymi erotykami, gdzie słowa o uczuciu, pożądaniu, wplecione są w uwielbienie świata, przyrody, a także w mnóstwo spraw związanych z codziennością, zdobywaniem pieniędzy, pożywienia, szukaniem i budowaniem sobie miejsca w świecie. Respondenci mają po dwadzieścia kilka lat. Miłość pomnaża ich

witalność, plany na nowe życie. Dzięki tym listom wchodzimy w intymną przestrzeń i wir cudzego świata – z ciekawością, ale i speszeniem. Młoda kobieta o bujnym temperamentem i wrażliwości artystki pisze swoje listy bez autocenzury. Po co miałyby je cenzurować, skoro pisane są do ukochanego mężczyzny, który odwzajemnia uczucie?

Pierwsze listy wysłała do Stanisławskiego ze wsi Champagne-sur-Loue we francuskiej Jurze krótko po spotkaniu i wybuchu miłości. Pojechała tam na początku sierpnia 1948 do domu znajomej swoich rodziców, aby podreperować zdrowie. Szybko wraca do sił, a jednocześnie cierpi z powodu rozstania oraz tego, że Stanisławski nie może do niej dołączyć i męczy się w Paryżu wtedy, gdy każdy, kto może, z niego ucieka. W listach donosi mu o urokach wsi i odpoczynku na łonie natury. „Użyłam już wczoraj wszystkich rozkoszy wsi. Powietrza, słońca, krystalicznej i zimnej wody w górskiej rzece (Loue). Nawet była wczoraj typowa wiejska zabawa, gdzie dziewczęta stały z jednej strony, chłopcy z drugiej, oraz różne »atrakcje«, jak loteria, wstążki itd. Grali musetty, a brać fikała na zielonej trawce. Jeszcze długo nie mogłam spać, bo powtarzali »Pigalle«. / Poza tym wypiałam 2 l mleka od krowy i jestem także dokładnie pogryziona przez komary. Te ostatnie to najgorsza wiejska plaga. / Rysiu, jeśli chcesz mi ochronić życie i choć 1 cm<sup>2</sup> gładkiej skóry, dowiedz się w aptece, czy nie mają czegoś przeciw temu, i natychmiast przyślij. Komary – *moustique* (mustik)” (2 sierpnia 1948). Już po kilku dniach – dzięki przesyłce z Paryża – niebezpieczeństwo zostało zażegnane, a szczęśliwa urlopowiczka

mogła nadal roztaczać powaby okolicy. 8 sierpnia pisała: „Tutaj wcale nie ma skalistych zboczy, jak Ty sobie wyobrażasz, są to trawą porośnięte przecudne góry, na zboczach których pasą się krowy. Mają na szyjach dzwonki o przeczystym brzmieniu i idą dostojnie, młecznie i poważnie, gryząc pachnące łąki i powoli dzwoniąc. To są francuskie Alpy. Przeczyste powietrze, a wyżej nad pastwiskami winnice, nad winnicami lasy i krzaki, a dopiero gdzieś w chmurach skały, ale te są dalej. / Chodzę tu na wpół nago i boso zupełnie, słońce mnie gładzi, a komary już się odczepiły (dziękuję za maść)”. Jedyne, co ją niepokoi, to zachowania tubylców wobec owdów: „Co mi bardzo przeszkadza i martwi mnie, to że moi gospodarze (ludzie nadzwyczaj dobrzy) zupełnie bezmyślnie zabijają mrówki, pszczoły, osy, nawet motyla. Wczoraj myślałam, że się rozplączę i ucieknę stąd, bo zabił bąka, którego tak lubię, i to w bestialski sposób. Bardzo mnie to boli” (4 sierpnia 1948). Kontakt z naturą wyzwala w niej uczucia niemal mistyczne: „W górach mieszka Bóg, a rano za mgłą, po zielonych zboczach chodzi bosy Chrystus. / Chciałoby się krzyknąć kocham, i ma się jednocześnie przewielką pokorę przed tym wszem wielkim w przyrodzie. / Rysiu, pocałuj mnie” (12 sierpnia 1948).

Nie ma wątpliwości, że te listy pisze artystka, rzeźbiarka, która jest świetną obserwatorką i ma wyczulone zmysły, zwłaszcza zmysł dotyku. Listy z Polski, gdzie przebywała w sprawach prywatnych na przełomie 1948 i 1949 roku, wnoszą nowe wrażenia i ciągle tę samą tęsknotę: „I tak mi, Rysiu, brakuje, aby każdym drobnym wrażeniem podzielić się z Tobą. Obracam się

i mówię »Zobacz no, Ryszard«. A w półmroku wagonu gładziłam swe ramię, aby znaleźć który Tyś tam odkrywał. Przecież Twoje ręce mnie odkrywały i pod nimi me ciało nabiera racji bytu. / Jechałam przez białą równinę, z zewnątrz było suche, ostre powietrze, babom spod opatulonych chustek dymił oddech, chłopci zatraskiwali ręce o boki, a i konie wydychają białą parę. A ponad białym śniegiem zupełnie różowo wschodziło słońce albo niebo i wyglądało to aż jak na tanych kiczach z jarmarku. / Tu jest zupełnie widno o 7-mej rano. Jesteśmy bliżej na wschód. Rysieńku, pisz do mnie choć, bo tak Cię potrzebuję. A zbiera się we mnie tyle pocałunków, że nie wiem, czy to wytrzymasz?!?!” (Łódź, 23 grudnia 1948). Majstersztykiem erotyku „rzeźbiarskiego” jest fragment z długiego listu z początku 1950, z którego przytaczam tylko pierwsze zdania: „Wczoraj w nocy tak tęskniłam. / *Ciało* me nabiera pełni i prężności i brak tylko Twych rąk, które szukają guziczka na piersiach i gładzą me uda”. Takich wyznań jest znacznie więcej. Nie da się wycytować wszystkiego. Listy te można zapisać do kanonu korespondencji miłosnej.

Stanisławski, choć bardziej powściągliwy, odwzajemnia tym samym. W liście z Paryża z 31 stycznia 1949 pisze do ukochanej, która nadal jest w Polsce: „Wiem, Alina, że jestem z Tobą złączony zupełnie. Poza pieszczotami, za którymi tęsknię jak dziecko – czekam na Ciebie, właśnie na C i e b i e, bo sam sobie rady dać nie potrafię. Jest to zapewne rodzaj *maladie*, lecz nie mogę na to nic zaradzić i jestem bardzo szczęśliwy, że tak jest, że mogę Ciebie tak szalenie kochać. Alina, ja nie mogę

właściwie napisać tego, co czuję. To jest takie silne, że nie daje się zamknąć w słowa. Czasem aż boję się swego uczucia”. Są dla siebie wszystkim. Myślą, jak urządzić wspólną przyszłość, aby każde z nich mogło się jak najlepiej rozwijać również w planie zawodowym. Dbają o siebie, nawet w szczegółach. Alina, przebywając na długim leczeniu w prewentorium, pisze zimą 1950 roku: „Nie zaniedbuj należnych grzeczności, które tworzą Ciebie. Pamiętaj również o [...] skarpetkach, fryzjerze!” Dla siebie zaś prosi o przywiezienie książek francuskich, dobrej beletrystyki, słoika konfitur truskawkowych, butelki czerwonego wina i ewentualnie tabliczki czekolady i kilograma jabłek. Zleca mu mnóstwo spraw do załatwienia, które on skwapliwie wypełnia, sam również korzystając z jej troskliwości.

W liście pisanym w szpitalu 2–3 października 1949 roku Szapocznikow trochę dla zabawy, a trochę poważnie robi zestawienie tego, co u Stanisławskiego lubi, a czego nie lubi, zaznaczając przy tym, że kocha go za wszystko i mimo wszystko. „Lubię / Twoje chłopięce i młodzińcze lata. Twoje plany na przyszłość. Twoją chłopięcość. Twoje opowiadania. Twoją żywość, dokładność, inteligencję i brak pośpiechu / niezaradność. // nie lubię / Twoich dziennikarskich wyczynów i zamiarów / Twego gadulstwa, »rozpływania« się nad przeszłością / Twoich niezasadzonych »jakoś« planów i nadziei bezpodstawnych / niezaradności”. Pisząc te słowa, jest świadoma swojej niekonsekwencji – i prosi go, aby sporządził podobny protokół rozbieżności, jeśli chodzi o nią. Nie wiemy, czy Stanisławski to zrobił. Z listów dowiadujemy się jednak,

że trwa między nimi „ucieranie się” poglądów, ocen, dyskusja na temat wartości i wyobrażeń o ich wspólnym życiu. Kluczowy dla zrozumienia, co ich dzieli, jest list pisany w Łodzi 25 stycznia 1949. Choć nieskora do rozpamiętywania swojej przeszłości, Szapocznikow pisze o „chrzcie rozpaczy”, jaki przeszła: „I wpadło mi na myśl, że antagonizmy i nieporozumienia, jakie zachodzą między nami, pochodzą przeważnie z jednego źródła. Po prostu Ty na niektóre rzeczy patrzysz jeszcze tak ładnie, kulturalnie, grzecznie, tak jak właściwie powinno być, i może niekiedy zazdroszczę Ci tego. Ale różnica polega na tym, że w czasie Twojego kształtowania się, w ciągu ostatnich 10 lat nie przeszedłeś tego chrztu rozpaczy, tego wszystkiego, nie skończyło się bez reszty wszystko kilkakrotnie, jak to miało miejsce u mnie w ghektach i obozach. Wybacz, Ryś, wstydę się za to, wiesz, jak nie znoszę, jak brzydzę się tych ludzi, którzy wypominają sobie, czy »chwalą« się latami męki, którą przeżyli. Ale Ty mnie musisz zrozumieć, Tobie mówiłam już, a może będę zdolna powiedzieć wszystko z tamtych czasów, a w tym wypadku jest to rzecz bardzo istotna. Bo Ty wtedy przeżywałeś na pewno dużo, żyłeś lepiej czy gorzej, kochałeś, ożeniłeś się, chciałeś (czy nie) założyć rodzinę. Ale pojęcia nie zmieniły Ci się zasadniczo, tak jak u mnie, że zamiast »ładnie, kulturalnie, grzecznie« pozostało »pięknie, ludzko, prawdziwie do dna«. Pogadamy o tym kiedyś”.

Różnice dotyczą też oceny przemian współczesnego im świata. Ona jest entuzjastką, on jest bardziej sceptyczny. Warto w tym momencie zastanowić się nad problemem, jakim jest lewicowość Szapocznikow

i Stanisławskiego. Wydawcy podkreślają, że wpływ na ukształtowanie się ich przekonań miała zachodnia wersja lewicowości. Może i miała, ale to, co wyczytujemy w tych listach, świadczy o zdrowo pojętym eklektyzmie poglądów, a nie o dogmatyczności, jakiej wymagało (i nadal wymaga) opowiedzenie się za lewicą czy prawicą. Stanisławski mówił Rypsonowi, że Szapocznikow była związana z lewicą, ale nie podobało jej się partyjniactwo. Należała najpierw do czeskiej i francuskiej partii komunistycznej, ale z niej wystąpiła i na jego oczach podarła obie legitymacje. Potem już nie należała do żadnej partii. Były mąż po latach podkreślał jej otwartość: „Choć miała zapatrywania lewicowe, z tym większą ochotą czytała książki, które komunizm zwalczały”. Chwaląc jej niekonsekwencję, można też dodać, że z zamiłowaniem urzędowała święta katolickie – z całą tradycyjną, ale przecież nie religijną oprawą. Na początku znajomości przysłała ukochanemu srebrny medalik z Madonną – „na szczęście” i po to, „aby podkreślić pełną tolerancję i umiłowanie rzeczy pięknych”. Ale i Stanisławski był bardzo otwarty i chłonny. „Zainteresowania miał wszechstronne, ciekawość ludzi, rzeczy, zdarzeń” – pisał o nim Mieczysław Porębski, który poznał go w Paryżu właśnie, w 1949 roku<sup>4</sup>.

W listach Szapocznikow i Stanisławskiego dochodzi do głosu zasadnicza polemika na temat perspektyw wspólnego życia w Polsce. Ona, zdegradowana kapitalizmem, gdzie za wszystko trzeba płacić, jest uwiedziona zmianami na lepsze, które obserwuje w Polsce podczas swojej wizyty na przełomie 1948/1949. Widzi tam miejsce dla nich obojga, zwłaszcza że

bardzo tęskni za Polską, gdzie czuje się jak u siebie. Przebywa wtedy w Łodzi u matki, w Warszawie i Zakopanem. W drugi dzień Bożego Narodzenia 1948 pisze entuzjastyczny i romantyczny list: „Rysiu, potrzeba, potrzeba tu dobrych ludzi, ludzi z Twym fachem tu nie ma. Ale ludzie ci muszą wiedzieć, że pracować trzeba w państwie i dla państwa, gdzie przeprowadza się wielką, budowniczą i rewolucyjną przemianę socjalną. Wybacz Rysiu, że piszę chaotycznie i tak brzydko, ale moc wrażeń mi się płacze, a zresztą jest już bardzo późno i jestem śpiąca. / Ale musiałam z Tobą pogadać, bo naraz tak silnie przypomniała mi się nasza oświetlona księżycem noc w atelier. To chyba starczy, a więcej nie muszę pisać. Wiesz chyba sam, jak my musimy przetrwać zły czas, jak my będziemy żyć. Dom nasz w Polsce, a my, my razem tak bliscy zawsze jak w tę noc, kiedy byliśmy niebieskawo-biali i tonęliśmy w blasku księżyca i w rozkoszy w nas. Nas, Ryś – my w nas”.

Stanisławski, który klepie biedę w Paryżu (jej czasami śni się, że on umrze z głodu), przestrzega Szapocznikow przed „tanim” entuzjazmem. Adresuje do niej bardzo długi, rzeczowy list z datą 17 stycznia 1949. Pisz go w bibliotece, po wykładzie: „I Aluś, proszę Cię, nie daj się ponosić impulsom i bezsensownemu entuzjazmowi, który tak bije z Twoich listów, gdy mówisz o »nowym świecie« i przemianach społecznych. Całym sercem jesteście z nimi, lecz to nie dowodzi, byśmy mieli zupełnie stracić s a m o k r y t y c y z m. Można mieć entuzjazm i rozumieć to u Ciebie, lecz nie można przy tym stracić wszystkich zmysłów”. Stanisławski, którego wiele ryzyka i trudu kosztowało wydostanie

się na Zachód, ironizuje – jakże słusznie – na temat pewnego pana, którego Szapocznikow spotkała w Zakopanem i „który woli do Moskwy niż do Paryża”: „to na pewno jest bardzo porządny »pan«, lecz sądzę, że w Moskwie rozczarowałby się nieco, jeśli jest Europejczykiem. Polacy woleli raczej, jak mówi historia, zawsze do Paryża. I to nie ma nic wspólnego z przemianami społecznymi”. Rzeczowo jej doradza: „Staraj się czerpać wiadomości z prawa i z lewa. Bardziej »z prawa«. Przecież zupełnie to nie zmieni ani naszego socjalistycznego światopoglądu, a tym bardziej nie wpłynie na nasze cele. Między światopoglądem a polityką jest szalona różnica”. W tym ważnym liście podkreśla też znaczenie poszanowania tradycji: „Tradycja jest niezmiernie cenna i nie należy jej niszczyć. Nasze życie, tzn. Twoje i moje, zupełnie odbiegło od »nawyków« związanych z tradycją – i to jest niedobre. Mimo że żyjemy w nowym, rewolucyjnym świecie, o niektórych rzeczach związanych ze starym światem nie mamy prawa zapomnieć. A o których – to porozmawiamy, jak przyjedziesz”. Stanisławski pozwala sobie na ton moralizatorski, który rozczarował adresatkę.

Listy te wnoszą istotny głos do dyskusji na temat indywidualnych wyborów życiowych i światopoglądowych „zaraz po wojnie” i w latach 50. Dobrze się uzupełniają z wydawanymi ostatnio zbiorami korespondencji i dziennikami z tamtych lat, zwłaszcza z dziennikiem Jana Józefa Szczepańskiego, który wrażliwie i bez złudzeń obserwuje zmiany w Polsce od środka, jako *outsider* systemu, w którym się dusi<sup>5</sup>. On również oczekuje przemiany społecznej, skoro bez cienia wątpliwości zapisuje

pod datą 1 czerwca 1951: „koncepcja społeczeństwa bezklasowego jest największą, najbrzemenniejszą w możliwości koncepcją naszej epoki”. Wie równocześnie z autopsji, że ani totalizm, ani filozofia materialistyczna tego nie zapewniają. Ćwiczy się w trudnej, osłabiającej energię życiową sztuce przetrwania – „sztuce równowagi”, która „teraz zasadza się na tłumieniu w sobie oczekiwania” (15 maja 1952). „Nie, ten ustrój nie jest dla ludzi” – zapisuje w podsumowaniu roku 1957. Gdy po odwilży będzie mógł znowu podróżować na Zachód, pierwsze, co chwali, to zachwycającą różnaitość, czyli normalność: „Nic nie jest pod sznurek”. Porównuje kapitalizm z socjalizmem na korzyść tego pierwszego: „Kapitalizm wytwarza chęć pozyskania człowieka jako ewentualnego klienta. Dlatego jest o tyle bardziej ludzki od socjalizmu, który realizując schemat, nabiera surowej i nieprzychylniej powagi. W ustroju socjalistycznym nikomu na nikim nie zależy” (8 stycznia 1958).

Szapocznikow i Stanisławski wracają do Polski na początku roku 1951. Inicjatywa powrotu jest wyraźnie po stronie artystki. Tylko w kraju widzi dla siebie i dla swojego przyszłego męża możliwości pracy, twórczego rozwoju i życiowej stabilizacji, której oboje tak bardzo potrzebują. Trzeba też pamiętać, że ta młoda kobieta na przełomie roku 1949 i 1950 bardzo choruje i z niepokojem myśli o czasie, który jej ucieka. W grudniu 1949, przebywając jak na zsyłce w prewentorium, pisze rozpaczliwie: „A jak nie mogę pracować, to i żyć nie potrafię, i nasze uczucia też jakoś wtłoczone zostają między bety i garnki”. Charakterystyczne dla niej jest to, że z jednej strony chce i potrafi zadbać



o rozwój własnego talentu, a z drugiej marzy o tym, aby się schronić pod opiekuńcze skrzydła ukochanego mężczyzny, co na obczyźnie nie jest oczywiste. Młoda kobieta stawia wysoko poprzeczkę. Po półtora roku bycia razem pisze: „Doszłam do wniosku, że wszystkie rzeczy, te, które zaniedbywaliśmy, i te, o których za dużo myśleliśmy, są jednakowo konieczne i bez jednej choćby reszta kuleje. Uczucie, intelekt, piękno, zdrowie, forsa, praca itd., itd. Nie ma »mniej ważnych«” (grudzień 1949).

Zamiar powrotu krystalizuje się i ukonkretnia podczas jej kolejnego pobytu w Polsce w połowie roku 1950. Wydeptuje wtedy ścieżki i uruchamia kontakty, które pozwolą obojgu bezpiecznie wrócić do kraju. 12 czerwca 1950 pisze z Łodzi: „Byłam u Ważyka. W Ministerstwie Kultury i Sztuki. W Akademii Sztuk Pięknych i w Muzeum. Dowiedziałam się wiele, ale raczej otwarto przede mną wiele biurokratycznych ścieżek, które wiodą na Wielką Drogę Pracy. Ta droga bardzo szeroka”. Jednocześnie zachwyca się ulicą, z której wprost może czerpać inspiracje. W tym samym liście opisuje wrażenia z Warszawy: „Typy ludzi i dzieci inspirują mnie silnie i pragnęłabym je modelować, poprosić o pozowanie, i czuję, że stworzyłabym coś prawdziwego. Na Rynku Mariensztackim stoi figura przekupki – zrobiła ją młoda rzeźbiarka. Głowa ładna, ale szczyt nieznamość materiału i zupełny brak konstrukcji. Nogi rosną jej z kury, którą trzyma”. Z listu na list wzmaga się przekonanie o sensowności powrotu: „Tu będę mogła pracować! Przecież nie chodzi o wystawy paryskie. (Wiemy jak wyglądają). A chodzi o kawałek dobrej

roboty” – pisze z Sopotu 28 czerwca 1950. Marzy jej się połączenie szczerej, z „ludu płynącej” swojskości z kulturą wysoką i lewicowym zaangażowaniem społecznym. W liście tym pisze: „A przynieść tu należy nasze doświadczenie i brać te rzeczy właśnie głęboko, z miłością i prawdziwie – nie powierzchownie jak Stryjeńska, tylko w piękną sztukę przetwarzać. / Już pisałam Ci o tych dziewczynkach z warokozami i o tych babach w chustkach, co mnie tu inspirują. [...] Czytam teraz historię WKP(b). Trzeba to znać i studiować. Już sam styl!”. Na prośbę Stanisławskiego sprawdza możliwości w „wydziale zagranicznym partii” i szuka kontaktu z Mieczysławem Porębskim, który ma wiele do powiedzenia w Instytucie Sztuki PAN. Ich starania o „miękkie lądowanie” w kraju, w którym trwa reżim stalinowski, można spuentować słowami z *Życia towarzyskiego i uczuciowego* Lepolda Tyrmanda. Narrator tej rozrachunkowej powieści zastanawia się nad najlepszym rozwiązaniem dla Andrzeja, który wrócił do Polski stalinowskiej ze Stanów, jako że nie odpowiada mu ani droga aparaczyka i agitatora, ani „świetlisty szlak pajaca, o którym tylko ciągnący za sznurek powinien wiedzieć, że pajac taki jest przydatny, a nawet nieodzowny”: „Należało wymyślić coś trzeciego, coś, co zadowoliłoby wszystkich, nie wyłączając Andrzeja. Należało wykryć, w jakim stopniu przyzwyczajoność, solidność, fachowość, popłacają w nowo skonstruowanym świecie wartości, czy coś przynoszą, czy może przeciwnie – są jałowe, nie dają żadnych dywidend, nawet spokoju”<sup>6</sup>.

Spokoju na pewno nie uzyskała Alina Szapocznikow, choć przecież oboje

dołożyli starań, aby ułożyć życie jak najlepiej. Stanisławski musiał dopełnić formalności rozwodu z poprzednią żoną i 12 lipca 1952 – niemal w czwartą rocznicę poznania się – wzięli ślub. Zamieszkali czasowo na Saskiej Kępie, a później we własnym mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej 15. W związku z tym, że Szapocznikow po przebytej chorobie (gruźlica jajników) nie mogła mieć dzieci, adoptowali kilkumiesięcznego chłopca Piotrusia. Nie wyobrażała sobie życia bez dziecka: „I przy tym nadmiarze *sensibilité*, jaki posiadam, jak utrzymam się na poziomie, kiedy nigdy nikt nie nazwie mnie »mamo« i nigdy nie będę mogła bawić się małym, gładziutkim i mlekiem pachnącym ciałkiem” (list z 16 czerwca 1950). Stanisławski podjął pracę w Instytucie Sztuki PAN i kontynuował studia. Natomiast ambitna rzeźbiarka zdobywała sobie coraz większe uznanie i brała udział w rozmaitych oficjalnych przedsięwzięciach. Pracowała przy wystroju rzeźbiarskim MDM, rzeźbiła Ludwika Waryńskiego, Stalina, brała udział w wielu konkursach rzeźbiarskich (m.in. na Pomnik Przyjaźni Polsko-Radzieckiej); rzeźbiła popiersia znajomych (np. Anny Porębskiej); sceny rodzajowe, postaci z ludu, sportowców, robotników, żołnierzy. W jej przypadku nie było mowy o kompromisach na rzecz socrealizmu, gdyż pracowała zgodnie ze swoim sumieniem i warsztatowymi umiejętnościami. Umiała wykonać na świetnym poziomie każde zamówienie. Ale ta oficjalna praca coraz bardziej jej ciążyła, o czym świadczy list z listopada 1953 roku, wysłany z Gdańska, gdzie brała udział w rekonstrukcji rzeźb tamtejszej Starówki. Wykonała wtedy dwumetrowy posąg kobiety

wieńczący szczyt kamienicy przy ul. Długi Targ 36. Narzekała jednak bardzo na warunki pracy i pobytu: „10 godzin stoję na kamiennej posadzce i nogi w kolanach aż mi piszczą. Skarżę się tyle, bo nawet syberyjską katorgę ludzie znosili w pogodzie ducha, kiedy mieli obok siebie towarzyszy i w ogóle, kiedy przyświecał im jakiś zapał. Tutaj naokoło mnie jest taka tępota i ograniczenie, że wolałbym już, aby byli źli – ale jacyś. Kołtuństwo i ciemnogród naokoło – a w »strasznych mieszkaniach mieszkają straszni mieszczanie«. [...] Pocieszam się myślą o zarobionej gotówce, która pozwoli upiększyć dom i życie – ale po przyjacielsku proszę Cię, Rysiu, abyś mi na takie tępe roboty więcej nie pozwalał. / Przez porównanie widzę, jaki mam talent i wrażliwość, i jak pieczołowicie trzeba to chronić”. Własna, autonomiczna twórczość staje się coraz bardziej nieodwołalną potrzebą. Odczuwa ją jako „konieczność wewnętrzną”, *innere Notwendigkeit* – by użyć słów Wasyła Kandinskiego – której jest skłonna podporządkować wiele. Latem 1955 lub 1956 pisze do męża zdeterminowana i w stanie wyczerpania nerwowego z powodu przymusu opieki nad starą matką: „W ogóle dochodzę do wniosku, że artyści pochłonięci pracą nie powinni wikłać się w rodzinę w ogóle. / Przecież rodzina nie jest dla mnie celem – nie pracuję dla rodziny jak inni, ale ciepłem swym powinna ogrzewać moją twórczość. Dlatego tak przerażają mnie rzeczy letnie czy z obowiązku, wolę chyba lodowate, ale wolne i »jakieś«. / Piszę Ci to wszystko, aby cię zawiadomić, że jestem wzburzona nurtującym mnie przymusem pracy. Roi mi się po głowie kilka rzeźb, które muszę

zrobić – spać w nocy mi to nie daje i jestem nieprzytomna w dzień”.

Lektura listów Aliny Szapocznikow nie należała dla mnie do łatwych i całkiem przyjemnych, gdyż nieraz musiałam się mitygować przed osądem moralnym jej poczynań. Moralizowanie nie należy do kompetencji recenzenta, a od artysty nie należy oczekiwać świętości. „Z ropy i krwi z rozerwanego serca trzeba modelować” – pisała o tym, jak rozumie swoje powołanie jeszcze w 1949 roku. Im dalej, tym w większym stopniu czyniła materiał swojej twórczości własne emocje i własne ciało. „Alina czerpała z zewnątrz kontrasty, żeby stworzyć siebie samą jako dzieło sztuki” – mówił o niej Wojciech Fangor, kolega artysta, który był świadkiem na ich ślubie<sup>7</sup>. Często słyszy się pytanie: „Czy artysta powinien się żenić?”. W przypadku artystki takiej jak Szapocznikow wybrzmiewa ono jeszcze bardziej dramatycznie. Czas odwilży otworzył przed nią nowe możliwości. Gdy wyjechała do Paryża na wiosnę 1956, zaproszona przez Mieczysława Porębskiego do udziału w międzynarodowej wystawie rzeźby współczesnej w Musée Rodin, pisała do męża: „[...] widzę tu co dzień tyle wspaniałych form i kolorów, po prostu oko »umykalnia się«. Dopiero widzę, jak właściwie nic nie umiem, jak byłam niedojrzała, i myślę, że ten pobyt dopiero liczy się jako studyjny [...]. Bo już samodzielnie sobie wrażenia ustawiam” (30 maja lub 6 czerwca 1956). Miała już za sobą takie znakomite rzeźby, określające jej *emploi*, jak *Pierwsza miłość* z 1954 (którą po tej wystawie zakupiło Musée d'Art Moderne de la Ville de Paris), jak *Pomnik dla spalonego miasta* (1954), jak *Ekshumowany* (1955), który stał

się rozrachunkiem z okresem socrealizmu. Ale to był dopiero początek otwarcia się na nowe i zmieniające się formy, które z czasem zostały całkowicie podporządkowane treściom osobistym, intymnym – związanym z seksualnością artystki, zmianami jej ciała pod wpływem czasu i choroby, z doświadczeniem wojny. Ważne dla stylu Szapocznikow było odkrycie przez nią możliwości modelowania z nowych materiałów i stosowanie barwnych żywic syntetycznych, z których wykonywała odlewy własnego ciała i najbliższych. Mogło się to jednak stać nie w PRL-u, ale na powrót we Francji, dokąd wyjechała jesienią roku 1963 – bez zgłaszania zamiaru pozostania na stałe – z jej nowym partnerem życiowym, Romanem Cieślewiczem, i synem Piotrem.

Ta życiowa wolta i rozstanie się ze Stanisławskim dokonało się latem 1957 roku. Szapocznikow bardzo nie chciała jechać do Moskwy (o odwołanie jej udziału dwukrotnie prosi w listach Stanisławskiego), a wróciła stamtąd z nowym życiowym postanowieniem. Wymowne są dwie fotografie z wystawy Szapocznikow w Zachęcie we wrześniu 1957 (wystawiała wspólnie z Jerzym Tichorzewskim). Na jednej zafrasowany Stanisławski przypatruje się ze smutkiem rzeźbie *Monstrum*, przedstawiającej wydrażone, pokiereszowane ciało w fazie destrukcji. Na drugiej fotografii zakochany Cieślewicz wpatruje się w słynny akt *Trudny wiek* (1956), który stał się manifestem nowej rzeźby czasu odwilży. Wyobraża on piękną młodą kobietę, zastygłą w oczekiwaniu na miłość. Szapocznikow lubiła francuskie powiedzenie: *Nouvel amour chasse l'ancien*. Wszystko potoczyło się bardzo szybko.

25 czerwca 1958 roku – na dwa miesiące przed rozwodem – pisze z Paryża do Stanisławskiego: „Kochany, bardzo Cię proszę, zwłaszcza ze wszystkich względów i Piotrusia itd. Bądź w przyjaźni z Romkiem, tylko tak można, naprawdę pięknie i po europejsku, tutaj to sprawdziłam jeszcze raz. I tylko tak można utrzymać środowisko, które jest podstawą naszego działania i życia, i do którego należyście przecież obaj. To są rzeczy ponad spanie – a spać i tak nie można zawsze z tym samym partnerem, bo to się robi obrzydliwie. Więc bez urazów, bądźmy ludźmi!”. Mając w pamięci poprzednie wyznania, można się poczuć nieswojo, ale to są konsekwencje bycia dopuszczonym do lektury cudzych intymności.

Autorzy listów z tomu *Kroją mi się piękne sprawy* pozostawali w stałym kontakcie, realizując ideał „wiernego przyjacielstwa”, o którym Szapocznikow pisała do Stanisławskiego na kilka lat przed rozstaniem. Łączy ich troska o syna i wspólne działania zawodowe. Ostatni zachowany list (z 28 września 1971 roku) jest zaproszeniem na wernisaż wystawy artystki *Instant et Chose* w Genewie, który odbył się 7 października w Galerii Aurora. Jak napisała: „7-go jest poza tym ogólne rozpoczęcie sezonu galerii genewskich i wspólny wernisaż starego miasta”. Istotnie. W tym samym czasie pokazy indywidualne mieli Christian Boltanski i Annette Messager.

Pięć lat temu ukazała się monografia twórczości Aliny Szapocznikow pióra Agaty Jakubowskiej, która jest współredaktorką tomu *Kroją mi się piękne sprawy*. Jej też zawdzięczamy wyczerpujący komentarz krytyczny, dopełniający treści listów. *Portret wielokrotny dzieła Aliny*

*Szapocznikow* został podzielony na rozdziały wiele mówiące o niej samej: ... wielka artystka, ... zaangażowana, ... buńczuczna, ... ocalona, ... kwitnąca, ... groteskowa, ... uwodząca, ... pamiętająca. Listy wnoszą do tego portretu życie i pozwalają lepiej poznać oraz zrozumieć biografie artystki, którą Jakubowska nazywa „jedną z najbardziej zmitologizowanych w historii polskiej sztuki dwudziestowiecznej”. Jednocześnie w trakcie lektury umacnia się poczucie, że twórczość jest tajemnicą. „Żyjąc, tracimy życie” – pisała Maria Janion. Szapocznikow traciła je, aby zyskać nieśmiertelność. Sztuka w tym bardzo pomaga.

Tom korespondencji *Kroją mi się piękne sprawy* otwiera serię „Mówi Muzeum”, zaprojektowaną przez Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie i młode jeszcze, bardzo ambitne krakowskie wydawnictwo Karakter. W zapowiedziach tej serii znajduje się biografia Aliny Szapocznikow pióra Marka Beylina. Zatem czekamy!

**Anna Baranowa**

#### PRZYPISY:

- 1 *Te listy spałę* [Rozmowa Jarosława Mikołajewskiego z Julią Hartwig], „Gazeta Wyborcza. Magazyn”, 12–13 stycznia 2013, nr 10, s. 20.
- 2 Piotr Rypson, *Dwie rozmowy z Ryszardem Stanisławskim*, Warszawa 2006, s. 20.
- 3 Tamże, s. 19.
- 4 Mieczysław Porębski, *Ryszard. Po śmierci Ryszarda Stanisławskiego*, „Tygodnik Powszechny” nr 51, 17 grudnia 2000, s. 12.
- 5 Jan Józef Szczepański, *Dziennik*, t. II: 1957–1963, Kraków 2011.
- 6 Leopold Tyrmand, *Życie towarzyskie i uczuciowe*, Warszawa 1990, s. 220 (pierwsze wydanie: Instytut Literacki, Paryż 1967).
- 7 Cyt. za: *Kroją mi się piękne sprawy...*, s. 206.